

Różne smaki życia

Z Anną Dymną rozmawia Józef Baran

• Kiedy szedłem na wywiad, pomyślałem, że kluczowe pytanie powinno brzmieć: Jak czujesz się w roli aktorki po czterdziestce? Np. dla pisarzy czterdziestka jest barierą, którą przekraczają z różnym szczęściem i nieszczęściem: zapijają się, popełniają samobójstwa albo wytracają animusz twórczy. Tylko część z nich łapie w żagle natchnienie drugiej młodości, rozwija się, co wróży długowieczną karierę i długie życie.

— Sądzę, że dla aktorek ta bariera dojrzałości jest jeszcze trudniejsza. Pisarz może być stary, tysi, gruby, nie ma to dla niego znaczenia. Powiem więcej: wiek powinien mu sprzyjać. W końcu mężczyzna później dojrzewa, to moja prywatna teoria, która doskonale zresztą sprawdza się np. w Chinach, gdzie polityk, który nie ma 70 lat, to nie polityk, uważa się go za żółtodzioba... Ale wracając do aktorek... Otóż ludzie przyzwyczajają się do naszej fizyczności. Przyzwyczaili się do mnie jako Ani Pawlaczeki, Basi Radziwiłłówny czy Marysi Wilczurówny, aż tu nagle przychodzi zmiana. Dość późno urodziłam dziecko, przytyłam kilkadziesiąt kilogramów, no i masz babo placek, co z tym fantem począć? Z początku wstydiłam się nawet pokazywać publicznie, obawiając się, że nie zostanę zaakceptowana. W jakimś sensie pomógł mi pokonać te opory Kazio Kutza, który, kiedy mnie zobaczył pierwszy raz, krzyknął: „Aniu, wiadać teraz, że jesteś prawdziwą kobietą i masz wreszcie wszystko, co trzeba, na swoim miejscu, tylko trochę cięża cię przygwieła do ziemi”. Pomyślałam, że może rzeczywiście nie ma się czego wstydić, trzeba oswoić się z sobą taką, jaką się jest.

• Prześlałaś grać słodkie, naiwne, niewinne, którymi zachwycono się ze względu na urodę. Reżyserzy zaczęli dostrzegać w Tobie inne zalety...

— Nie tylko zauważać, że jestem śliczna i wiotka, co dla każdego ambitnego aktora staje się po pewnym czasie nużące. Warunki zewnętrzne przestały się jakby liczyć. Słowem — natura pomogła mi wyzwoić się z ról podfruwajek. Gdybym nie zdecydowała się na urodzenie dziecka, byłabym szczuplejsza, wyglądałabym może lepiej, ale i tak wiek ma swoje prawa i świeżość musiałaby wcześniej czy później się skończyć. Można się oczywiście preparować do sześćdziesiąt-



Za film „Tylko strach” Anna Dymna otrzymała na Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni nagrodę za najlepszą kreację aktorską

mie psychicznej. Aż śmieszne, prawie umierająca otwierałam oczy, uśmiechałam się i mówiłam do lekarzy: nie martwcie się, wszystko będzie dobrze, tylko muszę trochę pospać. Uważam, że im człowiek więcej przecierpi, tym jest bogatszy, poznaje różne smaki życia, nie tylko to, iż jest słodko i gorzko. Kiedy byłam młoda i piękna, bo Pan Bóg dał mi wszystko — to właściwie nie umiałam docenić tego, co mam. Byłam jak promyk słońca, nie zdawałam sobie z tego sprawy, płynęłam na fali. Gdy zaczęłam to tracić, nauczyłam się wszystkim cieszyć. Rano budzę się i cieszę, że jestem. To największy powód do szczęścia.

• Edward Stachura pisał: Dwie ręce mam, dwie nogi mam, jak to dużo!

— Był taki moment, że tak właśnie myślałam, bo widziałam w szpitalu bliźnich, którym nawet tego brakowało...

• Porozmawiajmy o Twojej ostatniej „koncertowej” roli w filmie Barbary Sass: „Tylko strach”, gdzie grałaś dziennikarkę alkoholicką. Otrzymałaś nagrodę na festiwalu w Gdyni za najlep-

Możę przeżyć kryzysy reżysera i kolegów aktorów tylko pod jednym warunkiem: że praca jest równocześnie moją pasją...

• I przy okazji dobrze zarabiam.

— Czy ja wiem? Teraz mówi się tylko o pieniądzach, a jak terminowałam w tym zawodzie — to nie powiem, ile zarabiałam, bo tego po prostu się nie da powiedzieć. Nigdy się o pieniądzach nie mówiło. Zresztą, gdybym ustawiła od początku problem aktorstwa w kategoriach popłatności, jak to często czynią młodzi, nie byłabym tym, kim jestem, rozmieniłabym swój talent na drobne. Pieniądze nie były wtedy istotne.

• A dziś?

— Jeśli gram rolę, która mnie pociąga, podnieca, np. u Kutza, to jestem tak szczęśliwa, że mogłabym pracować nawet za darmo. On, podobnie jak paru innych wspaniałych reżyserów, potrafi wydobywać z duszy aktora rzeczy, o których mu się nawet nie śniło. Wtedy zapomina się o pieniądzach.

• I to jest jeszcze jeden z Twoich sposobów, by życie nie stało się nudne. A inne?

— Gdybym miała coś jeszcze radzić ludziom w depresji, to chyba to, żeby nie snuli planów na dłuższy czas, lecz na jeden dzień. Alkoholik oduczając się pić —



Fot. Władysław Mikołajczyk

„Warto się zmienić dla dziecka...” — Anna Dymna z synem Michałem

ki, ale chodzą później takie mumie-lalki, czego ja nie toleruję, bo uważam, że kobieta w każdym wieku bywa piękna, tylko musi się z wiekiem pogodzić. Poza tym warto się zmienić dla dziecka, warto nawet przestać grać... Dziecko jest naprawdę dużo większą wartością. Nieżyjąca już Zosia Jaroszevska, do tej pory mój ideał aktorski, gdy byłam jeszcze młodzieńką, mówiła: „Popatrz, Aniu. Jestem stara i nie ma mi kto pójść po chleb. Czy liczy się, że zagrałam jedną czy drugą rolę więcej? Łyż się, że nie mam dziecka i nikogo po sobie nie zostawię”.

Na szczęście wszystko ułożyło się dobrze. Przed czterdziestką miałam mniej propozycji niż teraz. Dostaję wreszcie wspaniałe role: kobiet przegranych, rozgoryczonych, bogatych wewnętrznie, jakichś czarownic... Już mogę grać baby i to jest cudowne.

• **Przeżyłaś długą drogę od Ani do Anny.**

— 25 lat w zawodzie to szmat czasu.

• **Nie zawsze jednak w parze z doświadczeniem życiowym idzie dojrzałość artystyczna, a tak stało się w Twoim przypadku.**

— Powinno iść, choć nie ma na to reguły. Oczywiście, zdarza się, że pisarz po czterdziestce, miotany potwornymi namiętnościami, niezgodnościami świata ze sobą, nie idzie dalej, a nawet popełnia samobójstwo. Natomiast ja mam zupełnie inny charakter. Odporność psychiczna nie jest zresztą moją zasługą, lecz organizmu. Po każdym wypadku, gdy znajdowałam się w ciężkim stanie fizycznym, doświadczałam przedziwnego sprężenia zwrotnego, bo równocześnie byłam w cudownej for-

szą akcję aktorów. Strasznie trudno chyba grać alkoholickę po trzeźwemu? Można się łatwo „sypnąć”...

— W moim zawodzie, kiedy ma się ryzykowne role, to już jest szczęście, że ktoś na mnie stawia i ryzykuje. Basia Sass, obśadzając mnie w tej roli, nigdy nie wyjaśniła mi do końca, dlaczego to zrobiła, choć, gdy ją zapytałam, odpowiedziała: „Bo ty wiesz, co to znaczy alkoholizm”. To prawda, wiem, ale nigdy nie byłam nawet pijaczką. Po otrzymaniu nagrody tak strasznie się cieszyłam, że nie zawiodłam mojej reżyserki. Ale wcześniej, po propozycji, wpadłam w poploch.

Bardzo się przygotowywałam do tego filmu, chodziłam do klubu abstynentów w Warszawie, napastryczałam się tam na różne sytuacje i dopiero wtedy mogłam zrozumieć naprawdę, co to za choroba i co ci ludzie przeżywają, jak ciężko walczą z nałogiem. Z tymi wszystkimi informacjami znowu czułam się jakbym nic nie wiedziała. Na szczęście pomogła mi Basia, ona właściwie ze mną grała cały czas. No i udało się. Otrzymałam najpiękniejsze w życiu recenzje z tego filmu. W głębi duszy poświęciłam go komuś. Komu, nie powiem...

• **Bardzo pięknie zagrałaś też rolę matki w widowisku telewizyjnym „Palec Boży”. Znow Dymna pokazała się od nieznanej strony. Była to zaskakująca kreacja.**

— Myślisz? Jednak wszystkie moje stare i nowe role coś łączy. Jakaś szlachetność postaci. W gruncie rzeczy bohaterka widowiska, Molly, choć prowadziła w przeszłości dość niefrasobliwy tryb życia, „dając” — jak to się mówi — na lewo i prawo mężczyznom, była kobietą dobrą. Chciała uchronić córkę od podobnego losu. Alkoholiczka miała również swoją klasę. Właściwie zawsze kreuję role prawych, czystych ludzi, których staram się wybronić, wyłuskać prawdę spod pozorów. Teraz zagrałam u Kutza bezdomną Portorykankę w sztuce „Antygona w Nowym Jorku”. Praca z Kutzem jest dla mnie fascynująca i ożywcza. Co tam ze mną ten Kutz wyprawiał! Jaki będzie efekt końcowy — zupełnie nie mam pojęcia, bo sztuka nie jest jeszcze zmontowana.

• **Wyobraźmy sobie, że znalazłabyś się teraz w klubie abstynentów obok bohaterki, którą grałaś i która zapytałaby Cię, jak żyć, jaki jest Twój sposób na życie. Co odpowiedziałabyś?**

— Szczęśliwym człowiekiem jest się wtedy, gdy praca sprawia przyjemność. Szczególnie, gdy się ma zawód artystyczny. Tego zawodu nie da się inaczej wykonywać. Jeśli kocham swój zawód — nie muszę spać, jeść.

nie mam myśleć, że oducza się na całe życie. Ulży mu, gdy pomyśli, że tylko dzisiaj nie będzie pił, a jutro? — zobaczy jutro. Tak, rzuciłam palenie, co zawdzięczam zresztą moim pobytom wśród byłych alkoholików. Najlepsza metoda: „nie nabzdyczać się na życie”, że ja wszystko muszę mieć, najlepsze i więcej od innych. Dostałam małą rolę, to też się cieszyłam. A jak mi się nie podobała, to ją odrzucałam, bo nie wolno się do niczego zmuszać. Nie zardrościłam koleżankom, mającym rolę dziesięć razy większą. Gdy człowiek wszystko chce, to koniec, nie wszystko mu się udaje. Trzeba umieć się cieszyć z małego i powolutku dążyć do większego. Co jeszcze? Może należy sobie wyrobić przyjazny stosunek do ludzi. Leży na schodach pijany człowiek. Mogę go kopnąć, zadzwonić na policję, zrobić awanturę, a mogę mu pomóc dojść do mieszkania.

• **Oj, to dziś rzadkie...**

— Niekoniecznie trzeba wciąż mówić, że oni są kretyń, debile przeszkadzają mi w życiu. A może należy zobaczyć człowieka w człowieku? Gdy jestem potrzebna innym ludziom, to i mnie się lepiej żyje. I jeszcze jedno, zauważ, że ci, którzy mają wszystko, nie mają marzeń, a przecież marzenia są najważniejsze.

• **Tak przynajmniej sądzą poeci...**

— Ile razy widzę, że komuś potrzebna jest pomoc, to stosuję też chytrą zasadę, że idę do niego i proszę o coś. Wcale nie rozczułam się nad moją koleżanką. Mówię: słuchaj, może byś mi pomogła, błagam cię! Wtedy ona zbiera się, pomaga i to również pomaga jej. Ludzi najbardziej uzdrawia, gdy mogą dać coś innym. Naprawdę! Nietety, my coraz mniej widzimy innych. Wszystkim to chyba potrzebne, żeby się rozluźnili, rozglądneli, usłyszeli. Ja sama do siebie często mówię: nie napinaj się tak, daj spokój, pomyśl chwilę, co jest najważniejsze dla ciebie i bierz się do roboty, a jak nie chcesz tego robić, to się nie zmuszaj. Oczywiście wszystkie rady są teoretyczne, nie zawsze umiem je zastosować w praktyce, choć staram się, całe życie się staram...

• **Ostatnie pytanie tradycyjnie dotyczy planów i zamierzeń.**

— Jeszcze nie zaczęłam pracować nad rolą w sztuce „Reformator” u Rudolfa Zioly. To też reżyser, z którym warto coś zrobić i rezygnować z zarabiania pieniędzy poza teatrem. W grudniu będzie premiera. Otrzymałam też propozycję z telewizji w Warszawie, lecz terminy kolidowałyby z premierą teatralną, więc chyba jej nie podejmę.

• **A co z „Panem Tadeuszem”?**

— W najbliższym czasie jedziemy do Szwecji i Norwegii. Gramy go chyba już trzeci czy czwarty rok w składzie: ja, Beata Ścibakówna, Englert, Benoit, Kolberger. Zwiedziłam z nim cały świat, można powiedzieć, że „Pan Tadeusz” towarzyszy mojemu życiu. Bardzo lubię to grać, mimo że daliśmy już z 200 przedstawień... Sezon teatralny zacznie się we wtorek, 21 września. Wystąpię w „Weselu” Wajdy. A potem, nie wiem: albo coś zagram, albo nie...

• **Trzymam kciuki i dziękuję za rozmowę.**